

Idę do mamy. – Włóż hełm – mówi Wiera – zawsze trochę chroni.

Wychodzę na pustą ulicę. Jedna, druga, trzecia... Marszałkowska. Serce mi zamiera. Miasto jest jednym rumowiskiem. Kupy gorącego gruzu, tumany kurzu. Łzy lecą mi z oczu. Warszawo, śliczne, kochane miasto – gdzie jesteś? Cuchnące cielska końskie, trupy co krok, brak rąk, nóg i głów. Jęczę tylko i coś szarpie serce. Boże!

Z opuszczoną głową wchodzę na Wielką i... nie śmiem podnieść oczu. Jak szpieg oglądam inne domy. Coraz bliżej, bliżej. Tamtego nie ma – kupa gruzów tylko, tłące się belki i nic więcej. Jak oszalała pędzę, potykam się, coś mówię. Nie wierzę, nie wierzę... W czeluści zniszczonej bramy jakieś postacie. – Co z mieszkańcami? – Część uciekła. – Błysk nadziei. Dokąd mogły pójść? – tylko do ciotki na Chmielną, ale którędy? Pędzę ulicami, nie zwracając uwagi na pociski. Każda brama promieniem nadziei – może tu są? Nie ma.

Jakieś okno wali mi się na głowę. Krew na palcach, straszny ból w oczach. Po omacku wchodzę do jakiejś bramy. – Co to? Siostra ranna? – Ktoś mię bierze pod rękę.

– Tu jest doktor.

Stary pan przemywa mi oczy. – Co się stało, dziecko?

– Matka mi przepadła...

Jakie ciężkie są nogi przed bramą na Chmielnej. Jakieś działo, potem schody, ciotka... Nie pytam, ale oczy rozpaczliwie szukają. Nie ma. Ciotka gorączkowo tłumaczy: sły oddzielnie z babcią, nie chciała wyjść z domu staruszka. Pytałam się o nie – bije się w piersi. — Podobno są zabite. Ktoś mówił... – wybuch niesamowitym płaczem.

Z tyłu podpira mnie ściana, nie padam, nie mdleję.

Idę szukać tego, co po nich zostało. Jeśli nie żyją, niech przestanę żyć i ja. Jakże będę żyła bez nich? Jestem bliska obłędu. Ktoś mnie wpycha do bramy, czyjś głos: – Siostra śmierci szuka? – To przecież wszystko jedno, teraz już wszystko jedno...

Nie wiem, jak dostałam się do czołówki. Wiem, że warta wprowadziła mnie i osunęłam się na stopnie. Pamięć zanika, zapadam się gdzieś... Ciepłe ręce, zęby dzwonią o kubek, alkohol, przyjemne ciepło... – To benedyktyn, pij – głos majora. – Co się stało? – mówię, milczą, ja też.

Nie mogę się modlić... Piektło artylerii i bomb trwa. Kiedy to się skończy? Otępienie z bólu, ciężki sen.

Źródło:

Alina G., *Harcerka w czołówce*, w: *Pamiętniki z obrony Warszawy*, red. Halszka Buczyńska, Warszawa 1942.